KOŚCIUSZKI

Książeczka dla grzecznych dzieci.



WINONA, MINN. 1890.
Drukował H. DERDOWSKI
59 E. 2 nd Str.

ŻYWOT

KOŚCIUSZKI

Książeczka dla grzecznych dzieci.



WINONA. MINN 1890.
Drukował H. DERDOWSKI
Cor. 2-nd & Carimona Strs.

WSTĘP.

Mały Staś i siostrzyczka jego Zosia uczyli się bardzo chętnie historyi polskiej. Umieli też gładko opowiadać o Piaście, Mieczysławie i Dąbrówce, oraz o czynach Bolesława Wielkiego, który uczynił Polskę sławną i wielką. Także znali już panowanie Kazimierza Wielkiego, Jadwigi, Zygmunta Augusta i innych. Radość chwytała za serce, gdy się słyszało, jak te pilne dzieci opowiadały dobrze dzieje Polski.

Ojciec też, aby ich pilność w naukach a mianowicie w historyi polskiej wynagrodzić, wziął ich z sobą, kiedy się udał w podróż do Krakowa. Zaświstała para—ojciec z dziećmi wsiadł do parowego wozu, a wnet, niby na skrzydłach, popędzili w świat

daleki. Stasiowi i Zosi biły żywiej serduszka na wspomnienie, że zobaczą starożytny Kraków, niegdyś stolicę naszego narodu, gdzie spoczywają polscy królowie i bohaterowie.

Po kilkunastu godzinach podróży ukazały się w dali mury Krakowa. Widać już Marycką wieżę kościoła Panny Maryi i wieże katedry na Wawelu, oraz innych kościołów. Patrzą dzieci, a wtem odezwie się Zosia: „Cóż to za góra, tam za miastem?"

Spojrzy ojciec i rzecze: „To mogiła K o ś c i u s z k i." Niewiele jeszcze dzieci wiedziały o Kościuszce, gdyż uczyły się dopiero w historyi polskiej o Sobieskim, jednakże po krótkim namyśle przypomniały sobie, że w domu rodziców wisi na ścianie obraz Kościuszki, trzymającego miecz w ręku.

Dzieci prosiły ojca, aby im opowiedział o Kościuszce, co tenże chęt-

nie uczynił, a opowiadał tak zajmująco, że dzieci już nie patrzały na Kraków aż wysłuchały opowiadania. Wtem zaświstała para, a niedługo stanął pociąg na dworcu w Krakowie.

Ponieważ już było pod wieczór, przeto nie poszedł ojciec z dziećmi do miasta, ale pozostał w domu zajezdnym, aby wypocząć po trudach podróży. Nazajutrz ze wschodem słońca już dzieci wstały, aby co prędzej zwiedzać pamiątki Krakowa.

Ojciec udał się najprzód z niemi do Kościoła katedralnego. Cudnie przedstawiła się ich oczom ta wspaniała świątynia, oblana złocistem światłem wzbijącego się w kościele słońca. Właśnie odbywała się w kościele msza św., której nabożnie wysłuchali. Potem zaczęli obchodzić wnętrze katedry. Najprzód obejrzeli grób św. Stanisława na środku kościoła. Staś cieszył się niewymownie, że widział

grób swego Patrona. Następnie oglądali pomniki królów polskich, a mianowicie Kazimierza Wielkiego, Władysława Łokietka, Kazimierza Jagiellończyka, kaplicę Zygmuntowską i inne, a w końcu weszli do sklepu pod ziemią. Tu pokazał ojciec dzieciom trumnę Sobieskiego, obrońcy Wiednia, i księcia Józefa Poniatowskiego, a nareszcie kamienny sarkofag czyli grobowiec, kryjący w sobie zwłoki Kościuszki. Skromny ten sarkofag, wykuty z szarego kamienia ozdobiony płaskorzeźbą Kościuszki, uczynił dziwne wrażenie na ojcu i dzieciach. Stanęły im łzy w oczach na wspomnienie wielkiego wodza z pod Racławic, który tak potężnie w sercach polskich rozbudził miłość Ojczyzny. Upadli wszyscy na kolana i zmówili pacierz za duszę bohatera, który za życia bronił sławy i niepodległości swego narodu, a po zgonie, niby anioł opiekuńczy, czuwa

nad naszą ziemią, zagrzewając serca polskie do miłości i poświęcenia za Matkę Ojczyznę. Staś i Zosia z rozrzewnieniem i uszanowaniem dotknęli się grobowca, a ojcu przyrzekli, że całe życie będą dobrymi Polakami, że kochać i pielęgnować będą troskliwie język polski, zwyczaje, pieśni, że za przykładem Kościuszki i lud wiejski polski miłować będą i i że nigdy a nigdy nie zapomną, że Polakami się urodzili i Polakami umrą. Rozczulony ojciec pobłogosławił dobre dzieci.

Kiedy wyszli z kościoła rzekł ojciec: „Dokąd teraz pójdziemy? Czy do kościołu Panny Maryi? czy obejrzeć wszechnicę Jagiellońską, albo może chcecie jechać do Wieliczki, aby zobaczyć sławne kopalnie soli?" — Na to odrzekły jednozgodnie dzieci: „Nie, ojcze kochany, my prosimy, abyś nas zaprowadził na mogilę naszego kochanego Kościuszki."

Ojciec spełnił chętnie ich życzenie, wziął tedy doróżkę i pojechał z niemi za miasto. Z bijącem sercem wstępowały dzieci na mogiłę. Na szczycie ujrzały prosty kamień z napisem: Kościuszce, a obok rosnące białe i czerwone kwiatki nieśmiertelniczki. Czarujący widok przedstawił się ich oczom. Z jednej strony lasy, tam równiny, dalej Wisła, tu poważny Kraków z swemi wieżycami, owdzie dalej jakby w mgle, rysujące się na tle niebios, ojczyste nasze Karpaty. Dzieci były zachwycone. A tu ojciec zaczyna im opowiadać o Kościuszce, o kosynierach, o jego wielkiej dobroczynności i w ogóle całe życie i sprawy, a mianowicie nie zapomniał dodać, że Kościuszko kochał bardzo dzieci. Ach! była to szczęśliwa chwila dla dzieci, może najszczęśliwsza w życiu.

O zapewne i wy, kochane dzieci polskie, jechałybyście z największą

chęcią do Krakowa, aby widzieć grób i mogiłę Kościuszki. Może się kiedyś spełnią wasze życzenia a tymczasem spamiętajcie sobie dobrze żywot i czyny Kościuszki, spisane podług opowiadania ojca Stasia i Zosi. Czytajcie pilnie tę książeczkę, bo każde dziecko polskie powinno znać dobrze czyny Kościuszki, sławnego nietylko w Polsce, ale i w dalekich krajach.

MŁODOŚĆ KOŚCIUSZKI.

Tadeusz Kościuszko urodził się za panowania króla polskiego Augusta III., 1746 r. d. 12 Lutego we wsi Mereczowszczyźnie, położonej na Litwie, w powiecie słonimskim, w dawnem województwie nowogrodzkiem.

Przodkowie jego byli wprawdzie szlacheckiego pochodzenia, ale niezamożni. Ojciec Tadeusz, Ludwik

Kościuszko, posiadał własną wieś Siechnowice, a Mereczowczyznę dzierżawił. Tadeusz miał jeszcze dwóch braci i dwie siostry.

Pierwsze początki nauk pobierał w domu od księdza wuja Jezuity. Czynił mianowicie dobre postępy w rachunkach, przytem szczególne miał zamiłowanie w życiorysach sławnych mężów. Wiele z tych życiorysów umiał nawet na pamięć. Widać ztąd, jak pożyteczną i potrzebną jest znajomość opisów życia i czynów sławnych mężów dla młodzieży, gdyż okazało się to najlepiej na Kościuszce, który już w dziecinnych latach zapragnął wyrównać znakomitym mężom i rzeczywiście zamiaru tego dokonał.

Wyćwiczony dobrze w naukach został Tadeusz w ośmnastym roku życia oddany do szkoły kadetów czyli rycerskiej w Warszawie. Zadaniem tej szkoły było kształcić mło-

dzież polską na mądrych i dzielnych żołnierzy. Młody Kościuszko rzucił się z całym zapałem do nauk. Już o trzeciej rano wstawał do pracy. — Widać, że pamiętał na przysłowie: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje,“ dla tego mu też Bóg błogosłowił. Posłuchajcie tylko, jakiego używał sposobu, aby nie zaspać. Stróż szkoły miał obowiązek wstawania o trzeciej godzinie rano. Otóż Kościuszko uwiązał sobie sznurek do ręki i kładł go przez drzwi na ganek, a gdy stróż tamtędy przechodził, wtedy, już poprzednio o to proszony, pociągał za sznurek i budził w ten sposób Tadeusza. Jeżeli mu się na sen zbierało, zlewał głowę zimną wodą.

W skutek tej gorliwej pilności, czynił zadziwiające w naukach postępy. Nauczyciele stawiali go jako wzór towarzyszom. Szczególniej lubił Kościuszko matematykę. historyą po-

wszechną, a mianowicie historyą polską, oraz rysunki. Następujące zdarzenie wymownym jest dowodem, jak doskonale umiał rysować. Razu pewnego król polski Stanisław Poniatowski odwiedzając szkołę rycerską, kazał sobie podać rysunkowe zeszyty. Przeglądając rysunki Kościuszki, chwalił je wielce, jako bardzo staranne i ładne, atoli nie podobało mu się, że na jednej z kart była roztłoczona mucha. Zwrócił zatem uwagę Kościuszce, aby staranniej chował zeszyty, a jeżeli się przypadkiem mucha w zeszyt dostanie, aby jej nie zostawił. Młodzieniec wytłumaczył królowi, że to nie jest rzeczywista mucha, ale narysowana. Ztąd poznać możecie, jak był pilnym Kościuszko, gdy do takiej doprowadził doskonałości, że nie można było rozróżnić narysowanej przez niego muchy, od rzeczywistej.

Z powodu wielkiej pilności i do-

brego zachowania został Kościuszko na koszt rządu Polskiego wysłany do Francyi, aby się wydoskonalił w umiejętnościach, potrzebnych do dowódzcy wojska. — Pięc lat strawił Tadeusz we Francyi, pilnie się ucząc. Ćwiczył się szczególnie w inżynieryi, t. j. w sztuce, jak zakładać fortece, budować mosty, sypać i wały i szańce, bić kanały i t. d. Jestto bardzo ważna nauka.

Nie dość, że się ćwiczył pilnie w naukach wojskowych, ale jeszcze w chwilach wolnych wyuczył się doskonale tokarstwa. Jestto bardzo piękny przykład, należałoby życzyć, aby każdy młodzieniec, kształcący się naukowo, wyuczył się w chwilach wolnych jakiego rzemiosła. Korzyści ztąd byłyby bardzo wielkie.

Roku 1774 wrócił Kościuszko do kraju, wzbogacony pożytecznemi wiadomościami. Wstąpił wnet do wojska polskiego w stopniu kapita-

na, atoli czynny jego umysł nie znalazł dostatecznego zajęcia. Właśnie w tym czasie sławny i uczony mąż Hugo Kołłątaj przedsiębrał naprawę wszechnicy czyli najwyższej szkoły w Krakowie. Umiał on ocenić zdolności Kościuszki, gdyż powołał go jako nauczyciela do wszechnicy Jagiellońskiej. Zamiar ten atoli się nie urzeczywistnił, gdyż Kościuszko dla ważnych powodów postanowił Polskę opuścić, a najważniejszy był ten, że pragnął się dokładnie wyćwiczyć w wojennem rzemiośle i chciał nieść pomoc narodowi, bijącemu się za wolność swą i niepodległość.

KOŚCIUSZKO W AMERYCE.

Ameryka była tym krajem, dokąd 1776. r. udał się Kościuszko. Kraj ten—jak wiadomo odkrył Krysztof Kolumb. 1492 r. W północnej części

tej drugiej półkuli leżą nasze Stany Zjednoczone. Przed stu laty, t. j. około 1774 r. zostawały Stany Zjednoczone pod panowaniem Anglików. Ci bardzo uciskali mieszkańców, więc lud z bronią w ręku przeciw Anglików w r. 1775 powstał. Nie mieli Amerykanie wiele wojska, ani dobrej broni i fortec, ale zagrzani miłością wolności, bili się doskonale. Na szczęście mieli dzielnego wodza Washingtona, męża pełnego cnoty i miłującego nad życie wolność. Nie byliby jednakowoż dali sobie Amerkanie rady, gdyby im nie byli pomogli Francuzi.

Otóż i nasz Kościuszko popłynął morzem do Ameryki i ofiarował swą pomoc Amerykanom, walczącym za swobodę. Tak to Polacy zawsze spieszyli uciśnionym z pomocą.

KOŚCIUSZKO I FRANKLIN.

Było to w październiku 1776r., gdy Kościuszko stanął na ziemi amerykańskiej, nieznany tu jeszcze nikomu, bez wszelkich listów polecających. Lecz Kościuszko znał z rozgłosu Franklina, członka kongresu; nie namyślając się więc wiele, udaje się wprost do niego, w nadziei, że człowiek ten ułatwi mu wstęp do wojska.

— Kto jesteś i czego żądasz — pyta go Franklin, kiedy mu się przedstawił.

— Jestem Kościuszko, przybywam z Polski, aby wam bijącym się o wolność i niepodległość, ramię swoje ofiarować.

— A maszże pan rekomendacyjne listy, pyta Franklin?

— Nie mam żadnych, gdyż żadnych nie wziąłem ze sobą. Mam jednakże zdolności i naukę wojskową

Weźcie mnie na próbę, chciałbym bowiem panom zarekomendować się swojemi zdolnościami i nauką, te bowiem jak sądzę więcej winny przekonywać, jak najpochlebniejsza rekomendacya.

— Takby być powinno — odpowiedział Franklin — niemiłe jednakże doświadczenia zrobione na wielu awanturnikach, każą nam być ostróżnymi.

— Nie przeczę temu, odparł Kościuszko, lecz nie zapominaj pan, że jestem Polakiem, to więc powinnoby już usunąć zupełnie wszelkie podejrzenia.

— Prawda, naród wasz służył zawsze sprawie wolności, zakończył Franklin.

Wszystkie odpowiedzi Kościuszki, jak się przekonujemy, były krótkie lecz dobitne, jak przystało na człowieka, który się nie rozwodzi w słowach nad sprawą słuszną, gdy chce

ją orężem popierać, który nie wysławia dobrej chęci swojej przed drugimi, gdyż próżnej chluby nie szuka, który w końcu nie wynosi się i nie chełpi swojemi zdolnościami nad innych, uznaje bowiem jedynie zacność charakteru za właściwe znamię każdego szlachetnego powołania, a poświęcenie się zupełne powinnością.

W końcu dorzucił Kościuszko, że pragnąłby koniecznie złożyć egzamin z inżynieryi i architektury militarnej, na co uśmiechnąwszy się Franklin, tak znowu odpowiedział:

„Żeby zdać egzamin, trzeba egzaminatorów, a tych właśnie nie mamy w Philadelphii; ludność złożona z rolników i handlarzy nie ma wyobrażenia o wyższych umiejętnościach. Wprawdzie jest tu ktoś, co umie trochę geometryi; to chyba ten będzie twoim egzaminatorem. Ale mniejsza o to; jeżeliś prawdziwie zdat-

ny, tem lepiej dla sprawy; dotąd wcale mi się podobasz i wzbudzasz ku sobie zaufanie. Przyznaj jednak młodzieńcze—tu pocałował go w głowę—żeś popełnił grubą nieroztropność, puszczając się o dwa tysiące mil bez żadnej rekomendacyi i znajomości.“

Owym zaś „ktosiem, co umiał trochę geometryi“, był sam Franklin; zanim więc 28 października wsiadł na okręt, ażeby popłynąć z Philadelphii do Paryża, wyznaczył go kongres na egzaminatora naszego Kościuszki. Egzamin musiał wypaść świetnie, Franklin musiał być bardzo zadowolony z odpowiedzi Kościuszki, musiał zdolności jego nader pochlebnie ocenić, skoro kongres bezzwłocznie po tym egzaminie udzielił Kościuszce stopień pułkownika.

KOŚCIUSZKO POMAGA AMERYCE BIĆ ANGLIKÓW.

Jako pułkownik wstąpił Kościuszko w szeregi powstańców 18 października 1776 roku.

Odznaczył się 25 grudnia r. 1777 w bitwie pod Trenton, w której to Amerykanie zwyciężyli, a szczególnie w następnej pod Princeton. Bitwa była zaciętą, Washington z największem narażeniem życia swego zagrzewał powstańców do boju, a Kościuszko nasz tak w tej jak poprzedniej odznaczył się, zwracając co chwila na siebie uwagę tak przez swoję zimną krew, jak prawdziwie śmiałe natarcie. Był to więc u Kościuszki egzamin z praktyki, a który przekonał Amerykanów, jakiej to wartości człowiek. Nie dziw też, iż od tej chwili przydzielano go do najwazniejszych wypraw na pomocnika przy jeneralach Gates, Greene,

Armstrong, aż w końcu Washington sam zatrzymał go przy swoim boku.

Washington i Kościuszko przepędzili resztki zimy w okolicy Morristown, przygotowując żołnierza do nowej kampanii, która się miała rozpocząć z pierwszym brzaskiem wiosny. Niebawem też nadniesiono wiadomość od granic północnych, że angielski jenerał Bourgoyne ciągnie z niższej Kanady kuNowemu-Yorkowi, następnie, że tenże jenerał ma się w drodze połączyć z korpusem Sir Henry Clinton, ażeby połączonemi siłami odciąć stany północne, zniszczyć powstańców i związek przywrócić z Kanadą. W ślad za poprzedniemi wiadomościami doniesiono, że jenerał Schuylar nie umie dać sobie rady, że więc Bourgoyne odbiera twierdze i niszczy oddziały powstańców. Zastąpiono więc Schuyler'a jenerałem Gates, posiłki wysłano czem prędzej na północ, a Kościuskę na-

szego przydzielono na adjutanta. T
też i od tej chwili gwiazda szczęści
która przyświecała Anglikom, pocz
na przygasać.

Było to 19go września 1777 rok
Amerykanie znajdowali się pośró
wzgórkowatej okolicy Bemus, n
obranem wybornie, również prz
Kościuszkę stanowisku, oszańcowa
nem wyborniež przez niego. Tu wię
stoczoną została zacięta z liczniejszy
mi nieprzyjaciołmi bitwa, w któr
dywizya jenerała Gates, po zadani
im wielkiej klęski, utrzymała się
mocno obwarowanym obozie swoi
a przez obsadzenie wszystkich mo
stów, przemykow i przystępów, na
suwała większe coraz dla jenera
angielskiego trudności. Zwyciężyl
obrońcy wolności, a Anglicy pozo
stawiwszy szpital i bagaże na zdo
bycz, ratowali się ucieczką i ni
oparli się aż w Saratodze; padali z
znużenia po ulicach. Nie pomogł

im jednakże i to oparcie się w Saratodze, wnet bowiem ujrzeli się znowu otoczeni ze wszech stron przez powstańców, nie było rady, trzeba było kapitulować. Poddał się więc jenerał Bourgoyne, złożył broń z zaręczeniem, że się bić nie będą przeciw Amerykanom, i przystał, aby tak on jak i wojsko jego odesłani zostali do Anglii.

A tak 1777 r. Saratoga była sceną i świadkiem najgłośniejszego czynu w całej tej walce o wolność i niepodległość.

Wielką część sławy z tego zwycięztwa przypada na Kościuszkę. Przyznają mu to wszyscy spółcześni. On to bowiem, a nie kto inny wybierał stanowiska obronne, on je oszańcowywał umiejętnie, on urządzał zasadzki strzelców celnych. które Anglików tak wielu pozbawiły oficerów dzielnych. Jefferson pisze: „Jenerał Gates i wszyscy jenerałowie

uznali wielkie zasługi tego wybornego Polaka.“

W r. 1780 wysłał Washington do południowej Caroliny, gdzie się znajdował nieszczęśliwy Gates, jenerała Greene, z naszym Kościuszką jako adjutantem. Ani Greene ani Kościuszko nie zawiedli położenego w nich zaufania, uderzywszy bowiem na Anglików we wrześniu r. 1781, nad potokiem Eutaw Springs, taką im zadali klęskę, że Anglicy uczuli się zmuszeni opuścić wszystkie stanowiska dotychczas zajmowane i częścią zamknąć się w Charleston, częścią schronić się do Virginii. I w tymże samym czasie nadpłynęła Amerykanom z pomocą jeszcze flota z Francyi pod admirałem Grasse. Trzy tysiące doborowego żołnierza francuzkiego wylądowawszy na wybrzeżu zatoki Cheasapeake, poczęło blokować rzeki James i York, aby lorda Cornwallis od morza

odciąć. I niebawem też 18 tysięcy Francuzów i Amerykanów otoczyło lorda Cornwallis, liczącego tylko 7.000 żołnierza. Anglicy czem prędzej opuścili zewnętrzne szańce i zamknęli się w warowni w Yorktown. Poczęło się więc oblężenie, w ciągu którego uderzono jednocześnie na dwie warownie.

Washington przed tym atakiem — opowiada Falkenstein — objeżdżał szeregi, zachęcając do męztwa i wytrwania w obronie wolności i niepodległości. Objeżdżając trafił na lasek, w którym stał Kościuszko ze strzelcami mającemi rozpocząć jutrzejszy atak, a przemówiszy do nich, usłyszał odpowiedź naszego Kościuszki: „jutro albo szaniec zdobędę albo zginę!“

Na drugi dzień rano o dziewiątej godzinie uderzył Viomenil na angielską redutę, mimo jednakże wybornego prowadzenia oddziału, nieprzy-

jaciel nie dał się przełamać. Naszego Kościuszki nie było w tej chwili, wódz bowiem wysłał go był pod Glocester dla zakrycia legii Lauzuna, na ktorą nacierał angielski jenerał Tarleton. Kościuszko wrócił dopiero pod wieczór z tej wyprawy. Pamiętał jednakże dobrze, co powiedział Washington'owi. Nie zważając więc, że to już noc, zabiera czem prędzej swoich strzelców i uderza na bateryą, na lewem skrzydle. Anglicy spostrzegli go zawczasu, i przygotowani odparli, daremnie jednakże, on bowiem ponawia atak i chociaż ciężko ranny w prawą rękę, nie ustępuje. I nie ustąpił dopóty, dopóki nie dotrzymał danego Washington'owi słowa, t. j. nie zabrał trzech dział i dwóch sztandarów, i nie zmusił nieprzyjaciela do opuszczenia reduty.

Nadszedł nareszcie pamiętny dzień 17 października 1781 r. W dniu tym około godziny dziesiątej rano przy-

słał lord Cornwallis propozycyą zawieszenia broni na jeden dzień. Propozycya została przyjętą pod warunkiem, jeżeli lord za dwie godziny podpisze kapitulacją, i podda się z wojskiem. Nie długo widać wahał się lord Cornwallis, już bowiem 19 października kapitulacya podpisaną została w Yorktown. I na tej to kapitulacji skończyła się wojna.

Rozwiązując armią, nie zapomniał kongres o naszym Kościuszce. Na przedstawienie Washington'a, który w swem pismie nazywa Kościuszkę „mężem pełnym nauki i zasług", mianował go jenerałem brygady, a stoworzyszenie Cyncynatów wręczyło mu order Cyncynata.

Dyplom mianujący Kościuszkę jenerałem, opiewał następujące. „W nagrodę długich, wiernych i zaszczytnych usług, kongres Stanów Zjednoczonych pułkownika Kościuszkę, rodem z Polski, mianuje jenerałem

brygady i t. d."

Order zaś Cyncynata był to złoty orzeł z rozpostartemi skrzydłami, zawieszony na wstędze szafirowej z białym rąbkiem, które to kolory oznaczają połączenie się Francyi z Ameryką. Po jednej stronie na piersi orła, Cyncynat oparty na mieczu, w głębi widać żonę jego stojącą we drzwiach chaty; na pierwszym planie pług i inne sprzęty rolnicze, z napisem: Omnia reliquit servare rempublicam." (Wszytko porzucił by ratować ojczyznę), po drugiej stro nie widać wschodzące słońce, miasto z otwartemi bramami, port i postać Cyncynrta, któremu sławę kładzie na skronie obywatelski wieniec, z napisem: „Virtutis praæmium." (Nagroda cnoty), nad Cyncynatem dwie ręce trzymają serce z godłem: „Esto perpetua." (Bądź wieczystą), w otoku: „Societas Cincinatorum, instituta A. D. MDCCLXXXIII." (To-

warzystwo Cyncynatów założone r. P. 1783).

Nadto nadano Kościuszce obywatelstwo Zjednoczonych Stanów, wyznaczono pensyą i znaczne darowano grunta. Pierwszorzędne zaś znakomitości ówczesne, nie wyrażały się o nim nigdy inaczej, jak z najgłębszą czcią i uszanowaniem. Washington, Franklin, Jefferson cenili go wysoce, jenerałowie Gates i Greene dochowali przyjaźni do końca życia, a ludność amerykańska, gdy po raz drugi wracał do Ameryki z niewoli petersburskiej, przyjęła go z uniesieniem i zaprzągłszy się do powozu, sama ciągnęła jako tryumfatora.

BITWA POD DUBIENKĄ.

Roku 1783, a zatem po sześcioletnim pobycie w Ameryce, opuścił Kościuszko, opromieniony sławą, Amerykę i wrócił do kochanej swej Ojczyzny Polski.

Przez pewien czas żył Kościuszko w dziedzicznej swej wsi Siechnowicach na Litwie, ponieważ dla nader smutnego położenia Polski nie mógł pozyskać odpowiedniego urzędu. Trzeba wiedzieć, że Polska wówczas znajdowała się w upadku, gdyż 1772 r. nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a nieprzyjaciele zamyślali i resztę Polski zabrać. Mało było wojska polskiego, a choć było, to źle wyćwiczone. Przytem możni panowie wichrzyli, król był słabego umysłu, a Moskale w Polsce na dobre gospodarowali, gdyż wojsko moskiewskie w naszem kraju stale przebywało. Dopieru 1789 został Kościuszko mianowany polskim jenerałem.

Roku 1791 dnia 3-go Maja ogłoszono Konstytucyą czyli Ustawę 3go Maja, która zaprowadziła znaczne ulepszenia w rządzie Polski. Nie podobało się to moskiewskiej cary-

cy, dla tego namówiła kilku polskich magnatów to jest wielkiech panów, że zawarli związek czyli konfederacyą w Targowicy, która za pomocą Moskali postanowiła całkiem zniszczyć zbawienną Konstytucyą 3go Maja. Z tego powodu przyszło do wojny z Rosyą. Moskale mieli znaczne i dobrze wyćwiczone wojsko, Polacy daleko mniej, a co najgorsza w złym stanie. Byłoby to jeszcze pół biedy, ale król Poniatowski kazał się wciąż cofać przed Moskalami. Naczelne dowództwo objął książe Józef Paniatowski, brataniec króla, a Kościuszko, choć był od niego starszy i doświadczeńszy, służył pod nim. Ponieważ wskutek rozkazu króla wojsko polskie wciąż się cofało, ztąd nie przyszło stanowczej bitwy.

W tej oto wojnie odznaczył się świetnie Kościuszko pod Dubienką dnia 18 Lipca 1792 r. Moskale w 18,000 wojska i z 40 armatami na-

padli na jego oddział i do bitwy zmusili. Kościuszko miał tylko 4000 żołnierzy i 8 armat, jednakże przez siedm godzin odpierał Moskali i byłby ich niechybnie pobił na głowę, atoli Moskale przeszli przez kraj polski, zabrany przez Austryą, czego się Kościuszko nie spodziewał. Wtedy, aby nie był ze wszech stron otoczonym, cofnął się w porządku. Prawda, że plac boju zajeli Moskale, ale kto wygrał można z tego poznać, że Mośkole utracili 4000, a Polacy tylko 900 żołnierzy. Bitwa ta uczyniła głośnem i sławnem imię Kościuszki w całej Polsce.

Nic to nie pomogło, Polacy z powodu rozkazu króla byli zmuszeni do cofania, aż w końcu broń złożyli. Nastąpił 1793 roku drugi rozbiór Polski, a wierni synowie Ojczyzny byli okropnie prześladowani. Wtedy Kościuszko, rozważając to smutne położenie, pełen żałości, dobył mie-

POWSTANIE POLSKIE 1794 R., BITWA POD RACŁAWICAMI.

Zanosiło się na zupełny upadek Polski. Wtedy prawi Polacy postanowili powstać, aby albo zwyciężyć lub zginąć. Jakoż zajęto się przygotowaniami przez cały r. 1793. W tym czasie przybył tajemnie Kościuszko z zagranicy do Krakowa, aby się przekonać, jak daleko postąpiły zbrojne przygotowania. Wówczas to powstał ów sławny polonez Kościuszki, składający się tylko z dwóch wierszy:

„A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów,
„O naszej przyjaźni dobrze mów.“

Na tę samą nutę śpiewa się owa przesławna pieśń, która powstała 1830 r., zaczynająca się od słów:

„Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak w krwi braci będziem brodzić.
Twego miecza nam potrzeba
By Ojczyznę oswobodzić.“

Nakoniec r. 1794 d. 24 Marca nastąpił wybuch powstania w Krakowie. Już poprzednio dzielny Madaliński, dowódca polskich ułanów, stanął śmiało do walki, gdy mu Moskale kazali wojsko rozpuścić.

Dnia 23 Marca wieczorem udał się Kościuszko z jenerałem Wodzickim do kaplicy, gdzie im zakonnik poświęcił oręże. Nazajutrz rano dnia 26 Marca 1784 r. ogłoszono powstanie narodowe. Tadeusz Kościuszko został mianowany naczelnikiem powstania z władzą dyktatorską t. j. nieograniczoną. Na rynku krakowskim zebrało się około 1000 polskiego wojska, króre złożyło przysięgę na wierność Kościuszce. Potem udał się na ratusz, gdzie odczytano akt powstania narodowego, mającego na celu oswobodzenie Polski z hańbiącego jarzma, następnie wobec licznie zebranych obywateli złożył Kościuszko przysięgę, że powierzonej sobie

władzy używać będzie tylko na obronę Ojczyzny i odzyskanie wolności. Tego samego dnia ogłosił Naczelnik odezwę do wojska i do narodu, gdzie tak n. p. przemawia: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym i pierwszy krok do zwycięztwa, poznać się na własnej sile.“

Powszechna radość ogarnęła umysły Polaków, kiedy się rozeszła wiadomość o powstaniu narodowem w Krakowie. Kościuszko zaczął się żwawo krzątać, aby zebrać znaczne wojsko, gdyż Moskale zaraz do boju wyruszyli. Powołał także do broni włościan, którzy zbroili się na prędce w kosy, ztąd powstała nazwa kosynierów. Trzech włościan polskich Wojciech Sroka, Tomasz Brandys i Jan Grzywa ofiarowali na potrzeby powstania 20 galarów, t. j. statków na Wiśle i 30 dukatów. Kościuszko ich za to uściskał.

Dnia 1 Kwietnia wyruszył Kościuszko z Krakowa na czele dwutysiącznego wojska, między nimi 500 kosynierów. Armat miał jedenaście. Po drodze łączyły się z nim różne oddziały, tak że w kilka dni liczył 4000 żołnierzy z tych połowę stanowili chłopi polscy, uzbrojeni w kosy i piki.

Pierwsza potyczka z Moskalami zaszła pod Kozubowem. Dnia 4 Kwietnia 1794 przyszło do pamiętnej bitwy pod Racławicami.

Racławice! jak drogie jesteście sercu polskiemu! Tu raz pierwszy po kilku wiekach znowu lud wiejski polski śmiało stanął do boju z wrogami Ojczyzny i zwyciężył, a że w ludzie wiejskim obudziła się nadzieja zbawienia Polski, przeto bitwa pod Racławicami wielkiego jest znaczenia, bo tu lud wiejski polski wziął chrzest niejako krwawy na obrońców Ojczyzny.

Pod Racławicami przeszło 6000 Moskali z 20 armatami rozpoczęło walkę z wojskiem polskiem. Z początku niekoniecznie naszym się powodzi, nawet część kawaleryi czyli konnicy uciekła haniebnie, a Moskale z armat ogromnie dokuczali. Wtedy Kościuszko przystąpił do kosynierów i rzecze: „Dalej chłopcy, wziąść te armaty!“ Chłopi krakowscy nie czekali na powtórny rozkaz. Poskoczyli tedy pędem trzymając w rękach błyszczące kosy. Moskale dali z armat raz i drugi ognia, kosynierzy pędzą nieustraszeni i dopadają Moskali. Oj zaczęli ciąć i machać kosami, a moskiewskie głowy, niby makówki, padały na ziemię. Odznaczyli się tam mianowicie męztwem niesłychanem włościanie Bartosz Głowacki, rodem ze wsi Rządowic, Stach Świstacki, Gwiździcki i Dębowski. Największej sztuki dokonał Głowacki, bo ten czapką krakuską

zakrył panewkę działa, zanim kanonier moskiewski zdołał wystrzelić, potem własną ręką zasiekał kilku Moskali i zdobył cztery armaty. Kościuszko za ten czyn dzielny pochwalił go wobec wojska i mianował chorążym. Jest pieśń nawet, sławiąca męztwo Głowackiego, zaczynająca się od słów:

„H e j t a m w k a r c z m i e z a s t o ł e m."

Moskale już tylko w ucieczce szukali ocalenia. Pięć godzin trwała bitwa, t. j. od trzeciej po południu do ósmej wieczorem. Moskale stracili 1500 żołnierzy, zabitych i rannych, dwanaście armat i jedne chorągiew, a Polacy 100 zabitych i 100 rannych. Z polskich dowódzców odznaczyli się świetnie: Madaliński, Zajączek i Manget. Kościuszko w raporcie czyli doniesieniu o tej bitwie wspomina zaszczytnie o dzielnej polskiej młodzieży, gdy tak o niej się

odzywa: „Młodzież z ochotników pierwszy raz bitwę widząca, w ogniu z trzech stron na nas sypanym, pokazała się prawdziwymi obrońcami swobód narodowych t. j. ludźmi za nic życie własne dla Ojczyzny ważącymi.“

Nadmienić też wypada, że sami Moskale piszą o polskich kosynierach, iż bili się z męztwem do nieuwierzenia.

Nazajutrz po tej bitwie Kościuszko, aby uczcić lud wiejski, przywdział na siebie białą, wiejską sukmanę, jaką noszą chłopi w okolicach Krakowa. Z tego poznajcie dzieci, jak Kościuszko miłował usilnie lud polski. Niedługo wydał on też ważne dla wieśniaków rozporządzenia, a mianowicie umniejszył o połowę pańszczyznę tj. dni robocze dla dworów, oraz wezwał dziedziców i ekonomów, aby się po ludzku z ludem wiejskim obchodzili.

POWSTANIE W WARSZAWIE.

Dzielnie się spisali włościanie pod Racławicami, teraz posłuchajcie jak się odznaczyli rzemieślnicy w Warszawie. Aż miło posłuchać o takich zuchach wiarusach.

W Warszawie było około 8000 moskiewskich żołnierzy, a coś 3000 wojska polskiego. Dowiedziawszy się Moskale, że Polacy powstali i zwyciężyli pod Racławicami, postanowili odebrać broń wojsku polskiemu, a mieszkańców Warszawy pozabijać, jak będą obchodzili rezurekcyą w kościołach. Dzielni polscy patryoci uczynili zmowę, aby uprzedzić Moskali i zrobić powstanie. Odznaczał się mianowicie wielką gorliwością dzielny szewc Jan Kiliński, pochodzący z Trzemeszna w Wielkopolsce. Ten, mając zaufanie u ludu warszawskiego, a miłując z duszy i serca kochaną Ojczyznę, był duszą związ-

ku i powstania. Dnia 17-go Kwietnia w sam Wielki Czwartek o godzinie 4 rano zajękły dzwony Warszawy i huknęły armaty. Dzielny kapitan Kosmowski napadł wartę Moskali, pozabijał ich i zagwoździł trzy armaty. Kiliński ducha dodawał, a rzemieślnicy jego przykładem zagrzani, bili się jak lwy. Rzeźnicy warszawscy, pod dowodztwem rzeźnika Sierakowskiego, rzucili się w ulicy świętojurskiej na batalion Moskali i w pień wszystkich wycięli toporami. Szewcy i krawcy nie dali się też zawstydzić od rzeźników, a cięli Moskali, aż miło. Wojsko polskie, a mianowicie dzielny pułk Działyńskich pod wodzą jenerała Mokronowskiego, dokazywało cudów męztwa. W końcu Moskole zostali zupełnie zwyciężeni. Padło ich 3000 trupem, reszta się poddała, a tylko kilkuset uciekło. Armat 37 Polacy zdobyli. Można sobie wyobrazić, jak

radosną była Wielkanoc w Warszawie, gdy wrogów z niej wypędzono.

Teraz zaczęło się rozszerzać powstanie na całą Polskę. Dnia 16 Kwietnia wybuchło powstanie na Żmudzi, gdzie Kościuszkę nazwano jenerałem chłopów, a 23 Kwietnia dzielny pułkownik Jasiński wypędził Moskali z Wilna, stolicy Litwy. Z dalekiej Ukrainy przedarł się dzielny Kopeć z swą jazdą, aby się połączyć z walczącymi braćmi.

Już się zaczęło uśmiechać Polakom zwycięztwo, już Moskale ducha tracić zaczęli, gdy oto niespodziewanie Prusacy przyszli na pomoc Rosyanom.

Dnia 6 Czerwca 1794 r. stoczył Kościuszko walną bitwę pod Szczekocinami, która wypadła niepomyślnie dla oręża polskiego. Już się Moskale zaczęli cofać, gdy wtem nagle zjawiło się na placu boju 26,000 Prusaków, podczas gdy Pola-

cy, jeszcze w żołnierskiem rzemiośle niewyćwiczeni, tylko 12,000 żołnierzy liczyli. Kościuszko cofnął się w największym porządku. Tam odznaczył się zaszczytnie sierżant Franciszek Derysarz, który choć obiedwie nogi miał urwane od armatniej kuli, wołał jeszcze na swoich: „Bracia! brońcie Ojczyzny, śmiało brońcie, zwyciężycie!"

Dnia 9 Czerwca wszedł Kościuszko na czele wojska polskiego do Warszawy. Trudno opisać zapał i uwielbienie ludu warszawskiego dla Naczelnika powstania! Potrzebna była jego obecność w stolicy, gdyż otoczyli ją ze wszech stron Prusacy i Moskale w 50,000 wojska. Dzień i noc szturmowali do Warszawy. Kościuszko odpierał mężnie ich napady, po kilka razy staczał z nimi zwycięzkie bitwy, aż też w końcu odpędził ich od Warszawy.

POWSTANIE W WIELKOPOLSCE.

Najgłówniejszym powodem, że Prusacy odstąpili od obleżenia Warszawy było powstanie w Wielkopolsce. Powstańcy napadli statki pruskie na Wiśle, wiozące z Grudziądza dla Prusaków pod Warszawę działa i amunicyą. Wszystkie statki zostały zabrane i potopione, a 1000 beczek prochu użyli Polacy dla siebie. Wtedy król pruski opuścił spiesznie Warszawę, aby przytłumić ruch wielkopolski. Kościuszko wielce się uradował na wiadomość o dzielnym czynie braci Wielkopolan i stawił ich jako wzór Polakom w innych ziemiach, gdy tak się o nich odzywa: „Dali Wielkopolanie wszystkim braciom bardzo piękny przykład, że powstanie może bez pomocy wojska być uskutecznionem, byle tylko wszystkich umysły złączył interes Ojczyz-

ny, a miłość wolności świętym ogniem zapaliła."

Naczelnik, by poprzeć Wielkopolan, posłał im na pomoc 3000 wojska pod dawództwem Dąbrowskiego i Madalińskiego. Przyszło do bitwy z Prusakami pod Łabiszynem i Bydgoszczą, gdzie Prusacy pokonani, a srogi pułkownik Szekali został zabity. Ten Szekali tak był okrutnym, że znakomite polskie niewiasty, pochodzące z wysokich rodów, kazał stawiać obnażone pod szubienice i smagać rózgami za to, że kochały ojczyznę i pragnęły jej uwolnienia.

Tu godzi się zapisać piękny czyn dwóch polskich kosynierow. „Gdy się Prusacy zbliżyli do Gniezna", pisze Ney w Żywocie bł. Jolanty, „uciekło chłopstwo; dwóch tylko, młody i stary, którzy tego dnia byli u spowiedzi, nie dają przystępu, stanąwszy w bramie z kosami, opierają się mężnie, kaleczą kilku Pru-

saków, a pardonu dać nie chcą, który oficer pruski dla ich osoby, a łaski królewskie dla rodziny imieniem króla przyrzeka. Trzy armaty zatoczone były na klasztor i konnica to nacierała na bramkę, to się cofała przed kosami owych chłopów." Dopiero gdy i z tyłu na nich uderzono, padli w obronie Ojczyzny. Wieczorem pochowano ich ciała na cmentarzu obok klasztoru Klarysek. Pochodzili ci dwaj dzielni kosynierowie z miasteczka Żernik.

BITWA POD MACIEJOWICAMI.

Kościuszko wszelkiemi siłami starał się dźwignąć z niedoli chylącą się ku upadkowi Polskę.

Wydawał odezwy, powoływał pod broń zdatnych mieszkańców, a mianowicie kmieci, urządził Radę Narodową w Warszawie, wezwał do wal-

ki nawet Żydów polskich, nad któremi dowództwo objął dzielny Berko Joselewicz, zaprowadził pieniądze papierowe, słowem czynił co mógł, aby odzyskać narodową wolność. Usiłowania jego nie odniosły skutku, nie było albowiem potrzebnej jedności w narodzie, a nieprzyjaciół było za wiele, gdyż oprócz Moskali i Prusaków i Austryacy wojnę wypowiedzieli.

Moskale wszystkie siły wytężyli, aby zgnieść Polaków. Carowa Katarzyna wysłała do Polski srogiego Suwarona na czele 22,000 żołnierzy. Wtedy Kościuszko wyruszył z Warszawy, aby przeszkodzić połączeniu się oddziałów rosyjskich Suwarowa z Fersenem. Z tym ostatnim przyszło do bitwy pod Maciejowicami, które 12 mil od Warszawy są położone. Moskale mieli 13,000 żołnierzy i 68 armat, Polacy 10,000 i 24 armat.

Rano 10 Października, 1794 r. zawrzała straszna walka, która rozstrzygnęła losy Polski. Oddział moskiewski Denisowa pierwszy uderzył na Polaków, ale został odparty głównie przez kosynierów krakowskich, prowadzonych do boju przez samego Kościuszkę. Z początku dobrze się powodziło naszym, moskiewskie zastępy chwiać się zaczęły. Gdyby był nadszedł z pomocą Poniński, który miał pod swem dowództwem 4000 wojska, byliby Polacy zwyciężyli. Pierwsze trzy godziny Polacy brali górę nad Rosyanami. Po dwa razy uderzali Moskale na wojsko polskie, ale zawsze z wielką stratą byli odparci. Kościuszko wszędzie ducha dodawał, a tak mało dbał o siebie, że już dwa konie pod nim ubito. Widząc, że jazda polska zabiera się do odwrotu, pospieszył Naczelnik w towarzystwie dwóch tylko towarzyszy, aby zebrać jazdę

i poprowadzić ją do boju. Wtedy dopadł go kozak, zadał mu kilka ran, a wkrótce przybył oficer moskiewski, i ciął pałaszem tak silnie w głowę Kościuszkę, że ten padł bez zmysłów na ziemię. Ciężko rannego wzięli w niewolę.

Z utratą wodza i bitwa wnet koniec wzięła. Padło tam 6000 Polaków zabitych lub rannych a 1000 dostało się w niewolę. Wkrótce też i powstanie polskie upadło, bo choć znacznie jeszcze były siły polskie, ogarnęło wszystkich ponure zwątpienie. Roku 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski, w skutek którego Ojczyzna nasza utraciła niepodległość.

DALSZE LOSY KOŚCIUSZKI.

Kościuszko został z innymi jeńcami odstawiony do Petersburga, gdzie przesiedział dwa lata w więzieniu, a przytem wielkie ponosił cierpienia, gdyż ran jego dobrze nie

zagojono. Podczas smutnej niewoli zabawiał się czytaniem i tokarstwem.

Po śmierci carowej Katarzyny następca jej Paweł natychmiast po wstąpieniu na tron uwolnił Kościuszkę, a na prośby jego udarował wolnością wszystkich polskich jeńców. Udał się Kościuszko wtedy w obce kraje. Zwiedził Szwecyą i Amerykę, gdzie powitał swego wodza Washingtona. Z zapałem witano Kościuszkę w Ameryce. Wypłacono mu żołd zaległy, który dość był znacznym. Kościuszko użył większej części tych pieniędzy na wykupno niewolników murzynów. Szkoła ta została później założoną i zowie się szkołą Kościuszki. Tak wszędzie ten bohater niósł ludziom pomoc i pociechę.

Wróciwszy do Europy, osiadł w Francyi. Daremnie namawiał go Napoleon, aby stanął na czele Polaków. Miał słuszne powody do oba-

wy, że Napoleon nic dla Polski nie uczyni.

Roku 1815 udał się Kościuszko na kongres do Wiednia, aby wpływem swym wyjednać Polsce niepodległość, a zarazem usilnie się starał aby włościan polskich oswobodzić jak najprędzej z poddaństwa i aby zakładać jak najwięcej szkół wiejskich.

Po 1815 r. osiadł Kościuszko w Szwajcaryi w mieście Solurze u swego przyjaciela Zeltnera. Tu pędził w cichości swój żywot. Lubił bardzo dzieci, które częstował cukierkami.

Dzieci Solury i okolicy znały go też i kochały, a wiedząc, że lubił kwiaty, przynosiły mu takowe. Szczególne miał Kościuszko zamiłowanie do gwoździków, dla tego miał prawie zawsze gwoździk w dziurce od guzika u surduta.

Ostatek dni naznaczył Kościuszko w Szwajcaryi dobroczynnością, ztąd

też w Solurze i okolicy po dziś dzień imię jego z wdzięcznością wspominają.

Czując bohater, że zbliża się ostatnia jego godzina, spisał swój testament. W dziedzicznej wsi Siechnowicach na Litwie uwolnił włościan od pańszczyzny. Rozporządził, aby do grobu niosło go sześciu ubogich. Krótko przed zgonem, kazał sobie podać szablę, której używał w obronie Polski i Ameryki, aż nakoniec dnia 15 Października 1817 r., opatrzony świętemi Sakramentami, dokonał zacnego żywota.

MOGIŁA KOŚCIUSZKI.

Na wieść o zgonie Kościuszki zapłakała, można powiedzieć, cała Polska. Wszędzie odprawiały się za spokój jego duszy żałobne nabożeństwa, a nietylko w kościołach katolickich, ale i w świątyniach protestanckich, w bóżnicach żydowskich, a nawet w

tureckich meczetach, modlono się za duszę Kościuszki. Taką sobie wielką miłość i poważanie zjednał ten polski bohater.

Zwłoki Kościuszki sprowadzono do Krakowa i złożono uroczyście w grobach królów polskich w katedrze na Wawelu. Tam śpi wódz nasz, który lud polski powołał do obrony, tam śpi obrońca Ojczyzny, który choć nie wywalczył wolności dla naszego narodu, to przynajmniej sprawił, żeśmy upadli z czcią, a nie z hańbą.

Cały naród polski zapragnął uczcić Kościuszkę pomnikiem trwalszym nad spiże i marmury. Postanowiono usypać na cześć jego mogiłę, pod Krakowem, którąby swoim i obcym świadectwo dawała o wielkiem poświęceniu i cnotach Kościuszki. Posypały się obfite składki z całej Polski, za które na wzgórzu Bronisławy usypano potężną mogiłę nad którą

nie ma większej na całej kuli ziemskiej. Jest ta mogiła 122 stóp wysoka. W środku jej znajduje się ziemia z pod Racławic i Maciejowic. Kiedy wysłańcy z Krakowa przyszli na pole Racławic, aby wziąść ziemi na mogiłę, zobaczyli w tem miejscu zkąd ziemię brać chcieli, piec garncarski. Właściciel dowiedziawszy się, o co chodzi, sam piec rozwalił, aby ziemię wziąść można.

Dnia 16 Października 1821 r. zaczęto sypać tę mogiłę, a ukończono 1825 r. Żaden król polski, ani wojownik nie został uczczony takim trwałym i tak pełnym znaczenia pomnikiem.

III.

WIERSZE O KOŚCIUSZCE.

Wierszyk o Kościuszce dla małych dzieci.

Co to za obraz matko na ścianie?
Rycerz z pałaszem w chłopskiej sukmanie,
Czworograniata czapka na głowie.
Powiedz mi matko, jak on się zowie. —
Zaraz ci powiem moje serduszko.
To jest nasz Rodak, sławny Kościuszko. —
Czy żyje jeszcze?—umarł oddawna,
Ale cześć jego taka jest sławna,
Że dziś w obrazach ozdabia ściany
Panów i kmiotków, bo wciąż kochany.

I żaden Polak jego imienia
Już nie wypowie dziś bez wzruszenia.
Jakie ma imię? on Tadeusza
Imię tu nosił; piękna to dusza.
A miłosierny jak rzadko który.

Bił się za Polskę,—wroga tłukł z
góry.
Aż sam spadł z konia krwią swą
zalany.
Oto wiesz teraz, synu mój kochany.—
A czy się więcej o nim nie dowiem?
Dosyć na dzisiaj, — poźniej ci
powiem.

X. T.

O KOŚCIUSZCE.

Przez Wincentego Pola.

Oto macie kopiec łzawy
Co to broni polskiej sławy —
Hen na górze Bronisławy!
Pod nim leży człowiek prawy,
Naczelnikiem niegdyś zwany,
A od ludzi ukochany:
I podźwignął silną dłonią
Tych, co żywią i co bronią.
Prosi — jeźli łaska czyja,
Prosi o Zdrowaś Marya,
A komu wiara nie drwinki,
Prosi o dobre uczynki.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Gdzie nadobne imię Polski naszej słynie,
Wszędzie nasz bohater Kościuszko jest znany;
Wielka jego sława nigdy nie zaginie,
Kochał sercem naród, jest też więc kochany.
Litwa go zrodziła na Polski pociechę,
Bo bronił Ojczyzny bronił świętej wiary,
Swobodę wnieść pragnął pod wieśniaczą strzechę,
Nad Polską rozwiesił wolności sztandary.
Ledwie skończył szkoły, już młodzieniec zdolny
W dalekie krainy idzie szukać sławy;
Chce, by w Ameryce mieszkał naród wolny,

Więc w wolności imię rzuca w bój
się krwawy.
Odwaga, zapałem zagrzewa żołnie-
rzy;
Ranny w prawą rękę, w lewą sza-
blę chwyta,
I gdy z poświęceniem na wroga ude-
rzy,
Wnet mu się dostaje zdobycz zna-
mienita.
Wódz amerykański, ciesząc się tym
czynem,
Wysławia Kościuszkę prawie z u-
wielbieniem;
Ranną ściska rękę, zwie go swoim
synem,
Potem w znak szacunku darzy go
pierścieniem.
Sławę Polski szerzy w wszystkie
strony świata,
Niosąc Ameryce usługi z zapałem
I naród go zdobi w order Cyncyna-
ta,
Zaszczytnie brygady robi jenerałem.

I chociaż Kosciuszko był obywatelem,
Obszerne pozyskał ziemskie posiadłości,
Droga Polska była uczuć jego celem,
Do niej wdzięczne serce biło mu w miłości.
I dla Polski święci wszystkie znów zabiegi,
Wrogom chce dać poznać dzielność swej prawicy;
I od roli kmiotków szykuje w szeregi,
Biegną do nich także polscy rzemieślnicy.
I jak: hurra! — huknie echem pod niebiosy,
Jak suną włościanie, prości jako świece,
Jak do słońca błysną ostre nasze kosy —
Wnet sławę żołnierzy głoszą Racławice.
— Zwyciężyć lub umrzeć! — z ha-

słem bohatera
I dzielny Kiliński puszcza się na wro
ga;
Jasiński od Wilna ku Pradze na
ciera —
Ale brakło Polsce zmiłowania Boga.
Jako lew Kościuszko kroczy w bój
zawzięty;
Nie pomogą jednak kosy i szablice...
Pada koń pod wodzem, legł wódz w
głowę cięty —
Świadkien zguby naszej wieś Macie-
jowice.
I rannego wodza wzięto do niewoli.
On zaledwie w sobie iskrę życia
czuje;
Krwawo go za Polską — ludem ser-
ce boli —
Za miłość dla Polski ciężko pokutu-
je.
Potem się bohater w obcej tuła zie-
mi,
Doznając wszechstronnie i hołdu i
cześci.

Lecz wzdycha do Polski piersi gorącemi —
Dla której z radością tyle zniósł boleści.
Wszędzie się poświęca, wreszcie kojąc blizny,
W szwajcarskiej ziemicy znalazłszy ukrycie,
Z westchnieniem gorącem do drogiej ojczyzny
W domu przyjaciela piękne kończy życie.
Wnet dziatwa szwajcarska chodzi zapłakana,
Bo znała staruszka dobroć i prostotę;
Biedaki żałują litośnego pana —
I obca więc ziemia czciła jego cnotę.
Po swym bohaterze płakał naród cały,
Szczęście bowiem Polski zawsze miał na celu;
A więc zwłoki jego dla oddania chwały —

W grobach królów Polskich złożył
na Wawelu.
A na wieczną pamięć za tak wielkie
czyny
Wzniósł mu wiecznie świeżą pod
miastem mogiłę,
By ją przed oczyma miały polskie
syny,
Z niej czerpało męztwy, poświecenia
siłę.
A lud polski patrzy w mogiłę tę
sławną
I wróży zniej słotę, wroży i pogodę,
A może wywróży także świetność da-
wną,
Jeźli będzie dzielne pokolenie mło-
de.

Józef Chmielewski.

MOGIŁA KOŚCIUSZKI.

Za miastem na wzgórzu ś. Bronisła
wy
Wznosi się mogiła dla potomnej sła-
wy,

Dla potomnej sławy każdego Pola-
ka,
Aby się szczycili z Kościuszki roda-
ka.
Płyną spiesznie lata, czas prochy
rozmiata,
Lecz Kościuszki sława głośną jest
u świata;
Co zrobił wielkością, stałością swej
duszy,
Tego czas nie zatrze, wiek żaden
nie wzruszy.
Daj nam, dobry Boże, byśmy w każ-
dej chwili
Z Kościuszki żywota cnoty się uczy-
li,
Z Kościuszki przykładu męztwa na-
bierali, —
Tak jak on ojczyznę nad wszystko
kochali.

Anna Krakowianka.

IV.

Piękne przykłady z życia Kościuszki.

KOŃ KOŚCIUSZKI.

Jedną z najpiękniejszych cnót Kościuszki była jego wielka, niewypowiedziana dobroczynność. Był on prawdziwym ojcem ubogich, aniołem dla strapionych. Kiedy zamieszkał w Szwajcaryi, a wyjechał konno na przechadzkę, to każdemu ubogiemu, którego napotkał, dawał jałmużnę. Ztąd też koń jego tak się do dawania datków przyzwyczaił, że niechno ubogi zdjął kapelusz, aby prosić o wsparcie, tak zaraz dobry rumak stawał, i dopiero po udzieleniu jałmużny ruszał dalej.

Razu pewnego prosił syn Zeltnera, aby mu Kościuszko pozwolił przejechać się na koniu do niedalekiego miasta. Koń choć miał innego jeźdzca pod sobą, tak się już

był przyzwyczaił, że przed każdym ubogim stawał. Zatem i koń nawet poznał dobre i szlachetne serce Kościuszki.

RYMARZ W WARSZAWIE.

Żył w Warszawie przy ulicy Freta ubogi rymarz, któremu się bardzo smutnie powodziło. Z powodu wojennego czasu nie miał roboty, żona i dzieci były chore, a do tego musiał jeszcze żywić rodziców. Położenie rymarza było okropne. Nie było co jeść w domu, a głód to rzecz straszna, oczywiście kto go nie zaznał, nie pojmie, jak głód jest strasznym. Nieszczęsny rymarz był blizkim rozpaczy. Złe myśli po głowie mu krążyły, a nawet nachodziła go pokusa, aby sobie życie odebrał. Atoli anioł-stróż odpędzał te złe myśli.

Rymarz wyszedł do miasta, sam nie wiedząc w jakim celu. Wtem usłyszy radsone okrzyki. Wydały mu

się dziwne w jego smutnem położeniu. Zapytał się: co znaczą te głosy wesela: „Czy nie wiesz,“ powiedziano mu, „że nasz kochany Kościuszko dziś przyjeżdża do Warszawy. Niedługo tu będzie przejeżdżał, możesz go zobaczyć.“

„Kościuszko, Kościuszko,“ powtórzył rymarz, „ten Naczelnik naszego Narodu, w Warszawie. Może umrę z głodu niedługo, ale przed śmiercią niech go przynajmniej zobaczę, bo tyle o nim słyszałem dobrego.“

Wkrótce obok rymarza przesunął się orszak jeźdźców, a między nimi był Kościuszko. Lud warszawski wołał: „Niech żyje Kościuszko!“

A ten zapał ogólny ogarnął nawet rymarza, tak że i on rzucił czapkę w górę i krzyknął: „Niech żyje Kościuszko.“ Zdawało mu się nawet, że jego oczy spotkały się z oczyma Naczelnika i że tenże się do niego mile uśmiechnął.

Szszęśliwa myśl błysnęła w głowie rzemieślnika. „Tak,“ mówił do siebie, „jutro pójdę do naszego kochanego Naczelnika, a on z pewnością mi dopomoże.“ Uszczęśliwiony wrócił do domu. „Żono, dzieci, rodzice,“ zawołał, „Kościuszko jest w Warszawie. O teraz nie zginiemy z głodu, gdyż on nam dopomoże.“

„Kościuszko powtórzyła cała rodzina, a imię to było jakoby balsamem dla cierpiących, nowa siła wstąpiła w nieszczęśliwych, gdyż uśmiechnęła się im nadzieja szczęliwszej przyszłości. Żona aż na pół ozdrowiała, dzieci cieszyły się, że wkrótce dostaną chleba. Wieczorem usnęli wszyscy snem spokojnym, a w nocy śniło się wszystkim o Kościuszce.

Rychło rano przed wschodem słońca poszedł rymarz do Kościuszki, który już siedział przy pracy. Miał zaiste bardzo wiele zatrudnienia, gdyż Ojczyzna powierzyła mu

losy swych dzieci. Ponieważ każdy ubogi człowiek miał wolny wstęp do Kościuszki, przeto wszedł rymarz do pokoju. Kościuszko zapytał łaskawie: czego żąda? Rymarz pada na kolana i mówi: „Oj Panie Naczelniku, bieda wielka u mnie, żona i dzieci chore, roboty nie ma, jeżeli nas nie poratujesz, pomrzemy z głodu.“

Kościuszko wypytał się troskliwie o całe położenie, a potem rzekł: „Nie mam wiele, ale co mam to ci szczerem sercem daję. Oto za te pieniądze kup najprzód chleba rodzinie, a potem skóry i zrób na jutro, ile będziesz mógł, dobrych biczyków do podcinania koni. Teraz bądź zdrów. jutro się zobaczymy.“ To mówiąc, dał rymarzowi kilkanaście złotych.

Ten ze łzami ucałował rękę Naczelnika, a potem pobiegł, jak strzała do piekarza i kupił chleba, a w

aptece lekarstwo dla żony. Trudno opisać radość, jaka zapanowała w izdebce rymarza! Dieci aż płakały z radości, gdy kochany chleb zobaczyły, a jak zajadały zgłodniałe dzieciaczki! Żona wypiła zaraz lekarstwo, a wkrótce tak się czuła silną, że wstała z łóżka, zapewne więcej radością, niż lekami uleczona. Starzy rodzice pacierz za Kościuszkę mówili.

Rymarz wziął się zaraz do roboty gdyż był to człowiek bardzo pracowity. Najął jeszcze dwóch czeladników, a cały dzień i prawie całą noc robił biczyki, tak że ich miał kilkadziesiąt gotowych!

Nazajutrz rano około południa patrzy rymarz, aż tu obok jego domu jadą żołnierze i panowie na koniach, a na czele Kościuszko. Ten ujrzawszy rymarza rzekł: „Szczególna rzecz, że nie mam biczyka. Ależ tam widzę rymarza z bacikami. Pój-

dźno bliżej dobry człowieku i pokaż twoje biczyki.“

Rzemieślnik zbliżył się z uszanowaniem i z odkrytą głową podawał biczyki, „Nakryj głowę,“ rzekł Kościuszko, gdyż nigdy nie pozwalał, aby kto stał przed nim z odkrytą głową, a wziąwszy biczyk w rękę zapytał: „Co kosztuje taki biczyk?“— „Co łaska?“ rzekł rzemieślnik. Kościuszko nie namyślając się długo, dał talara, a obróciwszy się do towarzyszy zawołał: „Doskonały biczyk, panowie, mogę wam go śmiało polecić.“

Ledwie to wyrzekł, aż tu wszyscy hurmem się rzucą po biczyki, gdyż każdy chciał mieć taki sam jak Kościuszko. Nikt nie dal niżej talara, a byli tacy co i dukaty dawali. W krótkim czasie zabrakło biczyków, a rymarz miał pełne kieszenie i kapelusz pieniędzy. Stał zdziwiony, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego nie-

spodziewanego szczęścia. To „Koś ciuszki sprawa,“ zawołał jeden z sąsiadów, „niech żyje Kościuszko,“ a wszyscy przytomni ten okrzyk powtórzyli.

Rymarz wkrótce nietylko dźwignął się z biedy, ale nawet przyszedł do majątku. Przez długi czas robił tylko biczyki, a potem tak miał wiele zamówień na inne prace, że zatrudniał kilkunastu ludzi w warsztacie. Kupił sobie dom niedługo, dzieci dobrze wychował, a rodziców pielęgnował troskliwie. Uszczęśliwiona ta rodzina przy każdym pacierzu modliła się za Kościuszkę.

Jakże wam się, kochane dzieci, podoba ten piękny przykład? Nauczcie się ztąd, jak wspierać biednych. Nie sztuka dać grosz żebrakowi, ale nie mieć wiele a wesprzeć skutecznie nieszdzęśliwego to sztuka i wielka zasługa. Czasem dobre słowo więcej pomaga, niż wielkie pienią-

dze, czasem wystarczy wstawienie się do innych osób. Lube dzieci polskie, niech dobroczynność nigdy nie wygaśnie w waszych sercach, a będzie wam Bóg za to błogosławił.

KOŚCIUSZKO I LISTEK.

Może rok przed zgonem odwiedził Kościuszkę pewien Francuz. Był to miły wieczór jesienny, liście z drzewa zlatywały na ziemię, gdyż znajdowali się w lasku. Ów Francuz, patrząc na schylonego wiekiem starca, wygnańca ze swej Ojczyzny, przypomniał sobie śliczny wiersz franduzkiego poety Arnolda o listku, który oderwany od pnia, pędzi po świecie w tę lub ową stronę, dopóki nie zginie. Ze łzami w oczach słuchał tego wiersza Kościuszko, bo i on był jak listek, oderwany od pnia ojczystego i on spodziewał się niedługo śmierci. Przepisał też sobie

ów wiersz i powtarzał go często z rozrzewnieniem, myśląc o kochanej Polsce.

Zapewne i wy, miłe dziatki, chciałabyście ten wiersz często odczytywać, a może niejedno z was nauczy go się na pamięć, dla tego przytacza się tu ten wierszyk w polskiem tłumaczeniu:

LISTEK.

„Z gałązki swej oderwany,
Tak zżółkły, listku kochany!
Gdzie dążysz?“—„Burze mnie biorą,
Z skruszonego dębu cienia,
Co był jedyną podporą
Odtąd niestałe ich tchnienia,
Zefiry lub akwilony,
Pędzą mnie przez cudze strony;
To po błoniu, to po lesie,
Znów przez doliny i wzgórza
Dążę, — kędy wicher niesie,
Spocznę, — gdy pozwoli burza.

Nie narzekam w mej podróży;
Spieszę. gdzie kres biorą czyny,
Dokad pójdzie kwiatek róży,
I liść, co rodzą wawrzyny.“

Dla bliższego objaśnienia dodaję, że zefir oznacza łagodny wietrzyk a akwilon srogi wiatr połnocny. Kwiat róży znaczy tyle co ciche szczęście domowe, a wawrzyn czyli laur oznacza chwałę, zwycięztwo, gdyż wawrzynowym wieńcem zdobiono czoła szczęśliwych wojowników. Znaczą tedy te dwa ostatnie wiersze, że tak cichy pokój domowy, jak i sława kiedyś koniec biora, czyli że tak sławny, jak i mało znany człowiek zginą. Każdy z nas podobny do listka, którym losy po świecie miotają, aż śmierć kończy nasze doczesne jestestwo. Głęboką jest tedy myśl tego wiersza.

KOŚCIUSZKO ODWIEDZA SZKOŁĘ.

W tym samym czasie co Kościuszko, żył w Szwajcaryi mąż bardzo szlachetny, nazwiskiem Pestalocy. Był to prawdziwy anioł w ludzkiem ciele dla biednych dzieci i ludzi. Co do dobroczynności można go słusznie porównać z Kościuszką. Gdy razu pewnego spotkał Pestolocy biedaka, a nie miał ani grosza przy sobie, wtedy zdjął z trzewików srebrne sprzączki i dał nędzarzowi, aby je sprzedał i kupił sobie chleba. Zbierał on nieszczęśliwe sieroty i wychowywał starannie i uczył pożytecznych nauk. Było to zimą, gdy na drodze spotkał chłopca sierotę, któremu po rodzicach kot tylko pozostał. Chłopiec siedział spokojnie nad drogą, a kota zasłonił przed zimnem suknią. Kot też mrucząc zadowolniony, nie troszczył się o nic. W tem

przybywa Pestalocy. Widząc chłopca zapytał się co za jeden, a dowiedziawszy się, że sierota, powiedział mu, że go weźmie ze sobą. Chłopiec rzekł: „A czy mogę wziąść i kota?" — „Owszem," odrzekł Pestalocy, „weź i kota." Chłopiec ten, acz był słabym na umyśle, wykształcił się na sławnego malarza, choć głównie malował z upodobaniem tylko koty.

Za czasów Pestalocego nie było tak jak dziś. W szkołach więcej bito dzieci niż uczono, a co główne było szkół bardzo mało. Pestalocy wprowadził nowy sposób uczenia, opierający się na łagodności. Prawie nigdy nie używał kary cielesnej, tylko łagodnem upominaniem, zabawami, zachętą, jasnym wykładem nauk i bacznym dozorem wychowywał dzieci na dobrych ludzi. Szkoła też jego, znajdująca się w Ywerdun w w Szwajcaryi, była sławną na całą Europę.

Kościuszko od dawna był wielbicielem tej szkoły i dlatego r. 1816 wybrał się w podróż, aby ją poznać. Towarzyszyła mu w tej wycieczce księżna Jabłonowska z synem Antonim i hrabina Potocka. Była to pamiętna chwila dla tego zakładu, kiedy 27 i 28 Maja wielki polski wódz był na wszystkich lekcyach przytomnym. Rozmawiał mile z uczniami, pytał się nauczycieli o najdrobniejsze szczegóły, chwalił pilnych uczni i bardzo był uradowany z pięknych postępów tej wzorowej szkoły.

Marzeniem jego było, aby podobne szkoły zakładać w Polsce, a zarazem seminarya nauczycielskie i dobre szkoły ludowe. Zachęcał do tego, jak mógł, rodaków — niestety nie spełniono jego życzeń. Gdyby się zaraz chwycono gorliwie jego rady, czemu wtedy rządy obce mało lub wcale przeszkód nie stawiały,

jużby dziś Polska cieszyła się wolnością. Kościuszko pragnął usilnie i pracował nad tem, aby oświata rozlała swe dobroczynne strugi światła na lud wiejski. Wiedział on dobrze, że oświata—to zbawienie Polski.

Dzieci kochane, jeżeli wam drogą pamięć Kościuszki i jeżeli kochacie szczecze Ojczyznę, uczcie się pilnie i oświecajcie innych, gdyż Polska potrzebuje nie głupich, ale rozumnych, oświeconych Polaków.

DWA RAZY DAJE, KTO PRĘDKO DAJE.

Była już wzmianka, że Kościuszko był bardzo dobroczynnym. Pomagał on chętnie biednym ludziom, gdzie tylko mógł, ale starał się też, aby nie wiedziała prawica, co czyni lewica. Ztąd o większej części jego dzieł dobroczynnych nic nie wiemy, choć zapisane są u Boga.

Nie mógł nigdy znieść tego Kościuszko, aby najlichszy żebrak stał przed nim z odkrytą głową. Mówił on, że czyniło to zawsze na nim przykre wrażenie, jeżeli dwóch ludzi ze sobą rozmawiało, a jeden z nich miał głowę odkrytą, drugi zaś był w czapce. Wychodząc na przechadzkę zmieniał zawsze lujdora na drobne pieniądze, aby podług potrzeby dawać jałmużnę biednym.

Lubił szególnie Kościuszko wspierać chorych i takich ubogich, którzy raczej woleli najcięższą nędzę ponosić, niż żebrać. Jeżeli zaś niósł pomoc, to starał się ją dać jak najprędzej w myśl przysłowia, że dwa razy daje, kto prędko daje. Posłuchajcie tylko ślicznego postępku Kościuszki.

Roku 1816 panowała w mieście Solurze wielka nędza. Dwie biedne rodziny, które dawniej lepiej się miały, cierpiały wielki niedostatek, ale

nie prosiły o wsparcie, nie chcąc żebrać. Bieda atoli była coraz większą, nie było chleba dla licznych dzieci, drzewa do ogrzania zimnego mieszkania, a co gorsza brakło pieniędzy na zapłacenie podatku i komornego.—Zagrożono im, że skoro nie zapłacą w 24 godzinach długu, wszystko im sprzedadzą i z mieszkania ich wyrzucą. Wyobraźcie sobie rozpacz tych nieszęśliwych ludzi.

Biedne matki mianowicie płakały nie nad sobą, ale nad dziećmi, bo takie już serce matek. Nakoniec, jak ów rymarz warszawski, postanowiły się udać do Kościuszki, bo on każdemu potrzebującemu niósł chętnie pomoc. Poszły tedy matki do pani Zeltner, aby się wstawiła za niemi do Kościuszki. Nie śmiała jednak pani Zeltner prosić, bo w dniu tym był dom, jakby w oblężeniu od ubogich, a Kościuszko już rozdał był

bardzo wiele pieniędzy. Pani Zeltner była bardzo strapioną. Widząc Kościuszko jej smutek, zapytał o przyczynę, a gdy się dowiedział, o co chodzi, zaraz przyniósł potrzebną ilość pieniędzy na zaspokojenie długu. Było już dość późno w nocy, Kościuszko jednakże prosił pani Zeltner, aby zaraz posłała pieniędze tym ludziom, gdyż sam nie mógł zanieść dla choroby. „Poślij pani zaraz,“ mówił, „a jeżeli ci biedni ludzie już śpią, trzeba ich zbudzić, bo za to tym smaczniej spać będą, gdy będą mieli pewność, że nie będą na bruk wyrzuceni.“

Jestto tak śliczny rys dobroczynności, że postawić go można na równi z ową piękną, wzruszającą mową królowej polskiej Jadwigi, że można wynagrodzić szkodę biednym, ale nigdy łez, jakie wylali.

Pamiętajcie, dziatki kochane i wszyscy, którzy tę książeczkę czytać

będziecie, żeby nie pierwszego lepszego żebraka wspierać, ale tych mianowicie, którzy się żebrać wstydzą i którzy nie z własnej winy podupadli, a potem, aby szybko nieść pomoc, bo wtedy trzeba dom podpierać nim się zawali, a koniowi wtedy dawać owsa, kiedy jeszcze ma siły do pracy. Pamiętajcie, że dwa razy daje, kto prędko daje.

SIEROTA W AMERYCE DOZNAJE OD KOŚCIUSZKI OPIEKI.

Kiedy Kościuszko wojował w Ameryce za wolność Zjednoczonych Stanów, przyszedł do niego razu pewnego dziesięcioletni chłopczyk, który chciał się widzieć z wodzem naczelnym Washingtonem. Kościuszko zapytał: Czego chcesz od wodza? Na to odrzecze chłopczyk: „Jestem sierota, ojciec mój zginął, jako żoł-

nierz w boju przeciw Anglikom, a matka także już nie żyje. Chcę prosić wodza, aby mnie już teraz zapisał do wojska i płacił żołd zwyczajnego żołnierza, a skoro dorosnę, wstąpię do wojska, aby pomścić na Anklikach śmierć mego ojca."

Spodobała się Kościuszce ta śmiałość chłopca i chęć pomszczenia się za śmierć ojca. Darował mu dolara i zaprowadził do Washingtona, mówiąc: nie potrzeba się obawiać o przyszłość Ameryki, jeżeli w jej dzieciach taki dzielny duch żyje.

Kościuszko z Washingtonem zajęli się losem chłopca, dali go kształcić, a Ezechiel (tak mu było imię) wyrósł na porządnego człowieka. Padług pierwotnego zamiaru wstąpił do wojska, a że był prawym, mężnym i pilnym żołnierzem, przeto dosłużył się stopnia rotmistrza. Stanowisko swoje, jak sam twierdził, zawdzięczał tylko staraniom Kościusz-

ki, to też gdy tenże 1797 r. przybył raz wtóry do Ameryki, wnet wdzięczny Ezechiel pospieszył złożyć Kościuszce serdeczne podziękowanie.

PROSTOTA KOŚCIUSZKI.

Kościuszko, będąc naczelnikiem Polaków, mógł był brać tyle pieniędzy dla siebie, ile chciał, a i później mógł był wystawne prowadzić życie. Jednakże jadał on zwyczajne potrawy, a bywało, że często chleb czarny i kapusta były w obozie jedynem jego pożywieniem.

Razu pewnego odwiedził go książe Ogiński, pan bardzo bogaty. Kościuszko zaprosił go na obiad i kazał dać wina, ale było to wino tanie, które księciu nie smakowało. Zapytał tedy Ogiński, dla czego będąc naczelnikem, pija takie liche wino? Na to rzecze Kościuszko: „Pan, jako bogaty, możesz pić dobre wino, ale ja, co żyję ze skarbu uciśnionej

Rzeczypospolitej, powinienem żyć skromnie, a nie obracać dochodów walczącego za swą niepodległość narodu na zbytki.''

Gdy poeta Trembecki odwiedził Kościuszkę w obozie, zastał go, jak sam sobie przy ognisku odgrzewał potrawę.

Jako szczególny dowód prostoty posłużyć może ta okoliczność, że Kościuszko przywdział na siebie wiejską sukmanę. Oby oświeceni i bogaci rodacy naśladowali piękny przykład Kościuszki i zechcieli się ubierać w malowniczy ubiór ludu polskiego. Jeżeli który ubiór to ludu wiejskiego polskiego jest prawdziwie narodowym, bo istnieje więcej niż tysiąc lat. Kontusze bodaj przed dwustu laty przyszły z Turcyi do Polski, a frak przed kilkudziesięciu laty. Nasz lud zaczyna coraz więcej porzucać piękne swe stroje, gdyby

oświeceni je nosić zaczęli, istniałyby dalej.

Dzieci kochane! naśladujcie prostotę Kościuszki. Nie gońcie za honorami, zaszczytami, zbytkami, ale przestawajcie, jak on, na małem, a jeżeli będziecie miały później majątek, to pamiętajcie, że macie być jego szafarzami dla Ojczyzny i nieszczęśliwych, ale nie macie go używać na rozkosze i zbytki.

POMNIKI KOŚCIUSZKI.

Najpiękniejszym p o m n i k i e m, wzniesionym na cześć Kościuszki, jest mogiła pod Krakowem. Znajdują się tam, jak wiadomo, także mogiły Krakusa i Wandy. Mogiła Krakusa widziała zatem początek, a mogiła Kościuszki koniec niepodległości polskiej. Myśl tę ślicznie wyraził poeta wielkopolski Morawski mówiąc, że słońce świecące narodowi polskiemu weszło nad pierwszą,

a zaszło nad ostatnią mogiłą. Ponieważ wiersz to bardzo piękny, przeto wam go tu podaję, kto chce, niech się go nauczy na pamięć:

TRZY MOGIŁY.

Trzy góry znojem sypane narodu,
Lackiego Nilu piramidy wzniosłe,
Trzy groby z grobu ojczyzny wyro-
(słe.
Stoją w obliczu królewskiego grodu.
Stoją—jak Bardy co w przyszłość
(daleką
Sędziwą sławę swojej głoszą ziemi.
Jak Alpy czasu, pomiędzy któremi
Przeszłość tak pełną przepłynęła rze-
(ką.
Mieszczą się wśród nich całe lat ty-
(siące,
I z pełnią chwały i z zagubą brat-
(nią;
Słońce chrobremu ludowi świecące,
Weszło nad pierwszą, zgasło nad
(ostatnią.

Powinnoby właściwie być więcej na ziemi polskiej pomników Kościuszki, ale ich niema, co się tłumaczy nieszczęśliwem położeniem naszego kraju. Na Litwie Michał Ogiński w swojej wsi Salesiu wystawił pomnik z ogromnego kamienia z napisem: „Cieniom Kościuszki." Tak samo Stanisław Zamojski w Janowie Szczebrzeszyńskiem na cześć jego wzniósł pomnik, a i w Objezierzu w Wielkopolsce, w majętności Turnów, był takiż pomnik Kościuszki w ogrodzie na cześć Kościuszki wzniesiony.

W Szwajcaryi znajduje się pomnik Kościuszki w wiosce Zuchwyl pod Solurą na cmętarzu, gdzie są złożone wnętrzności Kościuszki. Pomnik ten jest z marmuru w czworobocznym kształcie, a na wierzchu spoczywa potężna kula.

W Ameryce wystawiono obrońcy niepodległości amerykańskiej pom-

nik przy twierdzy West-Point, ktorej Kościuszko był komendantem. W mieście Washington, gdzie przebywa rząd Stanów Zjednoczonych i sejm czyli kongres odbywa zebrania, znajduje się popiersie Kościuszki w sali sejmowej.

Nawet w dalekiej Australii kwitnie pamiątka naszego Tadeusza, gdyż najwyższa australska góra została nazwaną przez Polaka Strzeleckiego górą Kościuszki.

Wypada też wspomnieć, że Polacy w Ameryce, postanowili wznieść na cześć Kościuszki pomnik, który ma być postawiony w głównem mieście Stanów Zjednoczonych w Nowym Yorku. Model tj. wzór pomnika wykonał Felix Kwakowski. Kościuszko przedstawiony jest w konfederatce z piórami trzymający w lewej ręce sztandar narodowy, a w prawej szablę. Rysy twarzy wiernie są oddane. Postać Kościuszki ma

być ośm stóp wysoka, a wystawiona będzie na granitowem podstopiu czyli postumencie, ozdobionym płaskorzeźbami. Tak więc w Europie i Ameryce odbiera nasz polski bohater cześć zasłużoną.

ZAKOŃCZENIE.

Jeżeliście kochane dzieci polskie, przeczytały ten życiorys, toście zapewne pokochały Kościuszkę. Może go chcecie naśladować, a więc pamiętajcie, abyście pilnie się uczyły, a mianowicie nie zaniedbywajcie nauki historyi polskiej i piśmiennictwa czyli literatury polskiej. Pracujcie też pilnie i wykonywajcie ściśle wasze obowiązki. Kochajcie Ojczyznę i wolność. Cnoty Kościuszki, a mianowicie jego religijność dobroczynność i łagodność niech waszemi będą cnotami. Jeżeli z was które ma więcej wykształcenia niech go udziela tym, co go nie posiadają. Wiele

dzieci polsklch nie wie nic o Kościuszce, otóż te dzieci pouczajcie, uczcie je historyi polskiej i czytajcie im książeczkę o Kościuszce

Był razu pewnego chłopczyk imieniem Adaś. Ten słysząc wiele o Kościuszce, powieciział: „Chcę być takim wodzem jak Kościuszko" Lubił on się bawić. Dobywszy szabelki latał po ogrodzie, strzelał chętnie z łuku ale książek nie lubił i z płaczem tylko brał się do nauk. Widząc to stryj jego, srary wojak Kościuszkowski, rzekł do Adasia: „Słyszałem, że chciałbyś być takim wodzem, jak Kościuszko. Adaś. Tak stryjciu kochany, ja będę wodzem polskim, Stryj: A wiesz ty czego potrzeba, aby być wodzem? Adaś. Nie wiem. Stryj. Oto trzeba posiadać bardzo wiele nauk, nigdy głupi człowiek nie będzie dobrym nawet żołnierzem, a cóż dopiero wodzem. Kościuszko, jak wiesz Adasiu, o

trzeciej godzinie rano wstawał, a ty leżałbyś może do południa, żeby ci było wolno. Lubisz się chętnie bawić, a niechętnie się uczysz. Oj Adasiu! bądź pilnym w naukach, bo choć mają one gorzkie korzenie, zato ich owoce są bardzo słodkie.“

Adaś przyrzekł stryjowi poprawę, jakóż zaczął się bardzo pilnie uczyć, dla tego też wyrósł na porządnego człowieka i dobrego Polaka.

Dzieci kochane, naśladujcie Adasia, a wyrośniecie na pociechę Bogu, krajowi, rodzicom i wszystkim ludziom.
